

Międzynarodowy bestseller, którego
sprzedaż przekroczyła 5 milionów egzemplarzy!

Victoria Hislop Wyspa

Poruszająca, pełna tajemnic historia rodziny,
osadzona na słynnej wyspie trędowatych,
Spinalondze.

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE ISLAND

Copyright © Victoria Hislop 2005
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Hanna Pawlikowska-Gannon 2007

Redakcja: Barbara Nowak

Zdjęcia na okładce:

Georgios Tsihliis/Shutterstock.com, yiannisscheidt/Shutterstock.com

Projekt graficzny okładki: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



ALBATROS

Plaka, 1953

Zimny wiatr omiatał wąskie uliczki Plaki. Kobiętę przenikał jesienny chłód, wprawiając jej ciało i umysł w absolutne odrętwienie, które całkowicie paraliżowało zmysły, ale w żaden sposób nie pomniejszało cierpienia. Potykając się, przeszła kilka ostatnich metrów do pomostu, uwieszona na ramieniu ojca jak staruszka, której każdy krok sprawia niewypowiedziany ból. Ale nie odczuwała fizycznego bólu. Była silna jak każda młoda kobieta, która przez całe życie oddychała czystym kreteńskim powietrzem, miała równie młodzieńczą cerę i intensywnie piwne błyszczące oczy jak wszystkie dziewczyny na wyspie.

Niewielka łódź, załadowana dziwnymi tobołami, umocowanymi sznurem, podskakiwała i kiwała się na falach, obciążona tak niestabilnym ładunkiem. Starszy mężczyzna powoli opuścił się do łodzi, jedną ręką starał się ją ustabilizować, a drugą podał córce. Kiedy już bezpiecznie zeszła do łodzi, otulił ją kocem, chroniąc przed żywiołami. Jedyнным widocznym dowodem na to, że nie chodzi o kolejny pakunek, były kosmyki długich czarnych włosów, swobodnie tańczące na wietrze. Mężczyzna ostrożnie odczepił cumy – nie było już nic więcej do powiedzenia ani do zrobienia – i rozpoczęli podróż. Nie był to jednak początek krótkiej drogi z kolejną dostawą. Był to początek drogi w jedną stronę, do nowego życia. Życia w kolonii trędosowatych. Życia na wyspie Spinalonga.

Rozdział pierwszy

Plaka, 2001

Odwiazana cuma frunęła w powietrze i opryskała gołe ramiona kobiety kropelkami morskiej wody. Wyszły niemal natychmiast, bo na bezchmurnym niebie świeciło słońce; kobieta zauważyła, że na jej skórze ułożyły się skomplikowane wzory z kryształków soli, jak wytatuowane romby. Alexis była jedyną pasażerką wysłużonej niewielkiej łodzi; kiedy łódka oddalała się od nabrzeża, zmierzając w stronę samotnej niezamieszkaney wysepki, kobieta zadrżała na myśl o tych wszystkich, którzy płynęli tędy przed nią.

Spinalonga. Bawiła się tym słowem, obracała je na języku jak pestkę oliwki. Widziała przed sobą wyspę, łódź zbliżała się do weneckich fortyfikacji wychodzących na morze. Kobieta czuła fascynację przeszłością, była jednak świadoma również aktualnego znaczenia tego miejsca. Tutaj historia nie wystygła jeszcze na kamień, mieszkańcy byli prawdziwi, nie mityczni. Jakie to odmienne od starożytnych pałaców i stanowisk archeologicznych, które odwiedzała przez kilka ostatnich tygodni, miesięcy, a nawet lat.

Alexis mogła spędzić kolejny dzień, wspinając się po ruinach Knossos, na podstawie fragmentów kamieni rekonstruując w wyobraźni życie, jakie toczyło się tutaj przed ponad czterema tysiącami lat. Ostatnio jednak zaczynała odczuwać, że tak

odległa przeszłość jest właściwie niedostępna dla jej wyobraźni i zdecydowanie niewiele ją obchodzi. Mimo dyplomu archeologa i posady w muzeum miała wrażenie, że jej zainteresowanie maleje z dnia na dzień. Ojciec był uczonym pasjonującym się swoją pracą, a ona po prostu, po dziecinnemu, wzrastała w przekonaniu, że pójdzie w jego ślady. Dla kogoś takiego jak Marcus Fielding nie było starożytnej cywilizacji zbyt odległej w czasie, by go zainteresować, ale dwudziestopięcioletniej Alexis byk, którego wcześniej minęła na drodze, wydawał się bardziej rzeczywisty i istotny niż minotaur w centrum kreteńskiego labiryntu.

Jednak kierunek, w jakim ostatnio zmierzała jej kariera, nie był w tym momencie najważniejszy. Znacznie bardziej naglący wydawał się dylemat związany z Edem. Kiedy podczas tych wakacji pływali się w niezmiennym upale późnego lata na greckiej wyspie, tak dobrze zapowiadający się romans powoli ulegał zmianie. Ich związek rozkwitał w rozrzedzonym mikrokosmosie uniwersyteckiego światka, ale wiały w atmosferze świata zewnętrznego i po trzech latach przypominał chorą flancę, która nie przeżyła przeniesienia ze szklarni na obrzeże rabatki.

Ed był przystojny. Było to raczej oczywistością niż sprawą indywidualnej opinii. Ale to właśnie jego wygląd czasami najbardziej denerwował Alexis; nie wątpiła, że przyczyniał się do arogancji Eda i czasami godnej pozardroszczenia wiary w siebie. Tworzyli parę na zasadzie „przyciągania przeciwieństw”, ciemnowłosa i ciemnoooka Alexis o jasnej karnacji, i jasnowłosa, niebieskooki Ed. Czasami jednak czuła, że jej bardziej dziką naturę przytłacza zamiłowanie Eda do dyscypliny i porządku; wiedziała, że nie tego chce. Nawet odrobina spontaniczności, której tak potrzebowała, była dla niego absolutnie nie do przyjęcia.

Wiele innych jego zalet, powszechnie akceptowanych, zaczynało ją rozwścieczać. Przede wszystkim niczym niezachwiana wiara w siebie. Był to w jakimś sensie nieunikniony rezultat jego absolutnej pewności co do tego, jaka przyszłość go czeka, pewności towarzyszącej mu właściwie od urodzenia. Ed miał obiecaną dożywotnią posadę w firmie prawniczej, lata będą mu upływać według z góry założonego schematu awansów w karierze zawodowej i związanej z nią zmiany adresów, także łatwych do przewidzenia. Alexis pewna była jedynie coraz wyraźniejszego rozdźwięku między nimi. W miarę trwania wakacji coraz więcej czasu poświęcała rozmyślaniom o przyszłości, w której nie widziała Eda. Dzieliły ich nawet praktyczne drobiazgi domowe. Pasta do zębów wyciskana ze złego końca. Ale to ona była winna, nie Ed. Sposób reakcji na jej bałaganiarstwo charakteryzował całe jego podejście do życia. Wymagania Eda, żeby wszystko było absolutnie uporządkowane, Alexis odbierała jako nieprzyjemne dążenie do panowania nad sytuacją. Starła się zrozumieć tę potrzebę ładu, miała jednak żal o niewypowiedzaną krytykę pewnego chaosu w jej życiu. Często docierało do niej, że naprawdę dobrze czuła się w zabałaganionym gabinecie ojca, a sypialnia rodziców urządzona przez matkę, gdzie ściany były jasne i panował wielki porządek, przyprawiała ją o dreszcze.

Edowi zawsze wszystko się udawało. Należał do wybrańców losu, nie musiał się wysilać, by rok po roku być najlepszym uczniem w klasie i niezrównanym *victor ludorum*. Idealny przywódca. Przykro byłoby patrzeć, jak pęka ta bańka mydlana. Wychowano go w przekonaniu, że cały świat służy mu za skorupę, ale Alexis zaczynała dostrzegać, że przynajmniej ona nie pozwoli się w niej zamknąć. Czy naprawdę mogłaby zrezygnować ze swojej niezależności, żeby żyć z Edem, choćby wydawało się to absolutnie oczywiste. Dość zaniedbane wynajęte

mieszkanko przy Crouch End albo elegancki apartament w dzielnicy Kensington. Czy odrzucenie tego drugiego było szaleństwem? Ed co prawda spodziewał się, że Alexis jesienią wprowadzi się do niego, najpierw jednak musiała zadać sobie parę pytań: jaki sens miało wspólne mieszkanie, skoro nie zamierzali się pobierać? A poza tym, czy naprawdę chciałyby, żeby ten mężczyzna był ojcem jej dzieci? Od tygodni, a nawet miesięcy dręczyły ją takie wahania, więc wcześniej czy później musi zdobyć się na odwagę i jakoś to rozwiązać. Ed tak dużo mówił, tak zawzięcie organizował te wakacje, że zdawał się nie zauważać przedłużających się chwil milczenia.

Jak różna była ta podróż od wakacji na greckich wyspach w czasach studenckich, kiedy wraz z przyjaciółmi wędrowała od wyspy do wyspy; jedynie przypadek, czyli rzut dwudziestodrachmową monetą, decydował o tym, jak spędzą długie, skąpane w słońcu dni, który bar odwiedzą, na jakiej plaży będą się opalać, jak długo zostaną na danej wyspie. Aż trudno uwierzyć, że życie mogło być tak beztrudne. Obecna podróż obfitowała w konflikty, spory i rozważania, ale to wszystko zaczęło się na długo przed przyjazdem na Kretę.

Jak to możliwe, że w wieku dwudziestu pięciu lat jestem tak beznadziejnie niepewna swojej przyszłości? Alexis zadawała sobie to pytanie, pakując torbę na wyjazd. Mieszkanie nie jest moje, wykonuję pracę, której nie lubię, i wyjeżdżam na urlop z mężczyzną, który właściwie nic mnie nie obchodzi. Co się ze mną dzieje?

W jej wieku Sofia, jej matka, była już od kilku lat mężatką i miała dwójkę dzieci. Jakie to okoliczności sprawiły, że w tak młodym wieku była aż tak dojrzała? Jak to możliwe, że miała tak ustabilizowane życie, skoro Alexis wciąż czuła się dzieckiem? Gdyby wiedziała coś więcej o podejściu matki do życia, może pomogłoby jej to w podejmowaniu decyzji.

Sofia zawsze była wyjątkowo powściągliwa w sprawach swojego pochodzenia, a z czasem owa tajemniczość stała się barierą między nią a córką. Alexis uważała za ironię losu to, że w rodzinie tak zachęcającej do studiowania i zrozumienia przeszłości uniemożliwiano równocześnie poznanie własnej historii; poczucie, że Sofia ukrywa coś przed dziećmi, rzucało na wszystko cień nieufności. Wydawało się, że Sofia Fielding głęboko zakopała własne korzenie.

Alexis miała tylko jedną wskazówkę dotyczącą przeszłości matki: wyblakłe zdjęcie ślubne, które odkąd sięgała pamięcią, stało na stoliku nocnym Sofii, w ozdobnej srebrnej ramce coraz cieńszej od częstego polerowania. We wczesnym dzieciństwie, kiedy Alexis skakała na wielkim, nierównym łożu rodziców jak na trampolinie, obraz uśmiechniętej, choć sztywno upozowanej pary na zdjęciu unosił się przed jej oczami i opadał. Czasami pytała matkę o piękną panią w koronkach i mężczyznę o wyrazistych rysach i włosach w kolorze platyny. Jak się nazywają? Dlaczego on ma siwe włosy? Gdzie są teraz? Odpowiedzi Sofii były wyjątkowo lakoniczne: to jej ciotka Maria i wuj Nikolaos, mieszkali na Krecie, obydwójce już nie żyją. Wtedy te informacje zadowolily Alexis, ale teraz musiała się dowiedzieć czegoś więcej. Właśnie znaczenie tego zdjęcia – jedyne zdjęcia w ramce w całym domu, jeśli nie liczyć fotografii jej i młodszego brata Nicka – intrygowała ją najbardziej. Ta para najwyraźniej odgrywała ważną rolę w dzieciństwie matki, a jednak Sofia zawsze wydawała się niechętna, by o nich mówić. W istocie było to coś więcej niż niechęć, raczej uparta odmowa. Jako nastolatka Alexis nauczyła się respektować prywatność matki, własny instynkt też kazał jej się odgradzać i unikać kontaktów. Ale teraz już z tego wyrosła.

W przeddzień wyjazdu na wakacje odwiedziła rodziców w szeregowym wiktoriańskim domku na spokojnej uliczce

w Battersea. Tradycją rodzinną stały się kolacje w miejscowej greckiej tawernie przed każdym wyjazdem Alexis czy Nicka na kolejny semestr uniwersytecki czy w zagraniczną podróż. Tym razem jednak Alexis odwiedziła rodziców z innego powodu. Chciała zasięgnąć porady matki, jak postąpić z Edem, i – co nie mniej ważne – zamierzała zadać jej kilka pytań dotyczących przeszłości. Alexis zjawiła się dobrą godzinę wcześniej i postanowiła skłonić matkę do uchylenia okiennic. Wystarczy choć trochę światła.

Weszła do domu, położyła ciężki plecak na posadzkę z terakoty, rzuciła klucz na zmatowiałą mosiężną tacę na półce w przedpokoju. Wylądował z głośnym brzękiem. Alexis wiedziała, że matka najbardziej nie znosi być zaskakiwana.

– Cześć, mammo! – zawołała w ciszy przedpokoju.

Domyślając się, że matka jest na górze, wbiegła, przeskakując po dwa stopnie, a kiedy znalazła się w sypialni rodziców, jak zwykle zdumiała się panującym tam porządkiem. Niewielka kolekcja koralii wisiała na rogu lustra, trzy flakony perfum stały w uporządkowanym szeregu na toaletce Sofii. Poza tym w pokoju nie było właściwie żadnych przedmiotów. Żadnych wskazówek dotyczących osobowości matki czy jej przeszłości, żadnego zdjęcia na ścianie ani książki przy łóżku. Tylko to jedno zdjęcie w ramce na nocnym stoliku. Choć Sofia dzieliła ten pokój z mężem, była to jej przestrzeń, zdominowana jej potrzebą porządku. Każdy z członków rodziny miał swoje miejsce, a wszystkie były równie dziwaczne.

Jeśli minimalizm głównej sypialni czynił z niej domenę Sofii, to przestrzenią jej męża Marcusa był jego gabinet, w którym na podłodze piętrzyły się stosy książek. Czasami te wieże wagi ciężkiej przewracały się, książki rozlatywały się po całym pokoju i jedyny dostęp do biurka prowadził po oprawnych w skórę tomach. Marcus lubił pracować w tej zrujnowanej świątyni

ksiąg; przypominało mu to wykopaliska archeologiczne, gdzie każdy kamień zostaje szczegółowo opisany, nawet jeśli niewprawnemu oku wszystkie te kamienie wydają się po prostu fragmentem porzuconych gruzów. W gabinecie zawsze było ciepło, toteż Alexis w dzieciństwie często wślizgiwała się tutaj, żeby poczytać książkę, zwiniętą w kłębek na miękkim fotelu obitym skórą, z którego bezustannie wyzierały wnętrzości, ale mimo to pozostawał najprzytulniejszym i najbezpieczniejszym siedzeniem w całym domu.

Chociaż dzieci dawno się wyprowadziły, ich pokoje pozostały niezmienione. Pokój Alexis pomalowany był na dość agresywny fiolet, który wybrała jako naburmuszona piętnastolatka. Kapa na łóżko, dywanik i szafa były w dobranym odcieniu lilaróż – kolorze migren i hysterii. Teraz nawet Alexis tak uważała, choć wtedy upierała się przy takich barwach. Może pewnego dnia rodzice pomalują pokój, choć niewykluczone, że upłynie dziesięć lat, nim o tym pomyślą, bo projektowanie wnętrz i tapicerka nie były w tej rodzinie sprawą pierwszoplanową. Kolor ścian w pokoju Nicka już dawno stracił jakiegokolwiek znaczenie – spod plakatów Arsenalu, zespołów heavymetalowych i niezwykle piersiastych blondynek nie widać było ani kawałka ściany. Salonik był miejscem, w którym Alexis i Nick w ciągu dwudziestu lat spędzili milion godzin, oglądając telewizję w półmroku i w kompletnym milczeniu. Ale kuchnia należała do wszystkich. Centralny punkt stanowił sosnowy stół z lat siedemdziesiątych – pierwszy mebel, jaki Sofia i Marcus kupili jako para. Przy tym stole zbierali się wszyscy, rozmawiali, grali w jakieś gry, jedli i mimo częstych zażartych debat i ostrej różnicy zdań stanowili rodzinę.

– Cześć – powitała Sofia odbicie córki w lustrze. Równocześnie czesała krótkie włosy z jasnymi pasmami i szukała czegoś w pudełku z biżuterią. – Jestem prawie gotowa –

dodała, mocując koralowe kolczyki, które pasowały do bluzki.

Alexis nigdy się nie dowie, że Sofii ścisłał się żołądek na myśl o rodzinnym rytuale. Przypominały jej się te wszystkie wieczory przed rozpoczęciem uniwersyteckich semestrów Alexis, kiedy pod maską udawanej pogody zamartwiała się, że córka wkrótce wyjedzie. Zdolność ukrywania emocji przez Sofię zdawała się rosnać proporcjonalnie do skali ukrywanego uczucia. Spojrzała na twarz córki w lustrze i na odbicie własnej twarzy obok niej i doznała szoku. Nie była to już twarz nastolatki, którą zawsze miała w pamięci, patrzyły na nią pytające oczy dorosłej osoby.

– Cześć, mam – powtórzyła spokojnie Alexis. – O której wróci tata?

– Mam nadzieję, że niedługo. Wie, że musisz jutro rano wstać, więc obiecał wrócić niezbyt późno.

Alexis wzięła do ręki znajomą fotografię i głęboko wciągnęła powietrze. Nawet w wieku dwudziestu paru lat musiała się zdobyć na odwagę, żeby się zapaść w niedostępne tereny przeszłości matki; czuła się tak, jakby przemykała pod taśmą w paski, jaką policja odgradza miejsce zbrodni. Ale musiała poznać poglądy matki. Sofia wyszła za mąż, nie mając nawet dwudziestu lat, więc Alexis chce się dowiedzieć, czy postępuje głupio, odrzucając możliwość spędzenia reszty życia z kimś takim jak Ed. Czy matka uważa tak jak ona, że skoro w ogóle przychodzą jej do głowy takie myśli, to Ed rzeczywiście nie jest odpowiednią osobą? Przepowiadała sobie w myślach te pytania. Skąd matka wiedziała, w tak młodym wieku i z taką pewnością, że człowiek, za którego wychodzi, to właśnie „ten”? Skąd mogła wiedzieć, że będzie z nim szczęśliwa przez następne pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, a może nawet siedemdziesiąt lat? Czy też w ogóle nie myślała w ten sposób? Akurat w chwili gdy wszystkie te pytania cisnęły jej się na usta, straciła odwagę, bo nagle zaczęła się bać odrzucenia. Musiała jednak zadać jedno

pytanie.

– Czy mogłabym... czy mogłabym pojechać do miejscowości, gdzie się wychowałam? – spytała. Oprócz imienia, które potwierdzało jej greckie powiązania, jedynym zewnętrznym znakiem pochodzenia Sofii były ciemne oczy Alexis, i tego wieczoru córka wykorzystała je w pełni, wpatrując się w matkę z niezwykłą intensywnością. – Na koniec wakacji jedziemy na Kretę, więc szkoda byłoby nie wykorzystać takiej okazji.

Sofii niełatwo przychodziły uśmiechy, demonstrowanie uczuć, uściski. Jej naturalnym sposobem zachowania była powściągliwość, a pierwszą reakcją szukanie usprawiedliwienia. Tym razem jednak coś ją powstrzymało. Przypomniała sobie słowa często powtarzane przez męża, że Alexis zawsze pozostanie ich córką, ale nie zawsze będzie to dziecko, które wraca do matki. Choć Sofia nie mogła się pogodzić z takim stwierdzeniem, wiedziała, że jest prawdziwe, w czym ostatecznie utwierdził ją widok tej niezależnej młodej kobiety. Zamiast więc zamknąć się w sobie, jak to robiła zawsze, ilekroć temat przeszłości choćby tylko rysował się na horyzoncie, odpowiedziała z nieoczekiwanym ciepłem, uznając po raz pierwszy, że ciekawość córki, by dowiedzieć się czegoś więcej o jej korzeniach, jest nie tylko naturalna, ale może nawet słuszna.

– Owszem – odparła z lekkim wahaniem. – Chyba tak.

Alexis próbowała ukryć zdumienie, starała się nie oddychać, obawiając się, że matka zmieni zdanie.

– Tak, to będzie doskonała okazja – powiedziała Sofia już bardziej pewnym tonem. – Dam ci list do Fotini Davaras. Ona znała moją rodzinę. Teraz musi już być stara, ale całe życie przeżyła w miasteczku, w którym się urodziłam. Wyszła za właściciela miejscowej tawerny, więc może nawet dostaniesz dobry posiłek.

Alexis nie kryła entuzjazmu.

– Dzięki, mamó. Gdzie dokładnie leży ta miejscowość? Jak daleko od Chanii?

– Około dwóch godzin jazdy na wschód od Iraklionu – wyjaśniła Sofia. – Więc z Chanii możesz jechać cztery czy pięć godzin, duża odległość jak na jeden dzień. Tata zaraz przyjdzie, ale jak wrócimy z kolacji, napiszę list do Fotini i pokażę ci na mapie, gdzie dokładnie leży Plaka.

Niedbale trzaśnięcie drzwiami oznaczało, że Marcus wrócił z biblioteki uniwersyteckiej. Zniszczona skórzana aktówka, wypchana do granic możliwości, stała na środku przedpokoju, a przez wszystkie pęknięcia w szwach wystawały papiery. Niedźwiedziowaty mężczyzna w okularach, z gęstą srebrzystą czupryną – prawdopodobnie ważył tyle, ile jego żona i córka razem wzięte – powitał zbiegającą po schodach Alexis szerokim uśmiechem i porwał ją w ramiona, kiedy zeskoczyła z ostatniego stopnia. Rzuciła się w jego objęcia dokładnie tak samo jak w wieku trzech lat.

– Tato! – powiedziała tylko, ale nawet to było niepotrzebne.

– Moja śliczna dziewczynka. – Objął ją tak ciepło i przytulnie, jak może zrobić jedynie ojciec obdarzony tak szczodłą posturą.

Wkrótce potem wyszli do restauracji oddalonej zaledwie o pięć minut marszu. Taverna Loukakis, wciśnięta między eleganckie winiarnie, zbyt drogie cukiernie i modne restauracje podające potrawy z całego świata, była stałym elementem miejscowego pejzażu. Otwarto ją wkrótce po tym, jak Fieldingowie kupili swój dom, a przez ten czas w sąsiedztwie otwarto i zamknięto setki innych sklepów i restauracji. Właściciel, Gregorio, powitał trójkę Fieldingów jak starych przyjaciół, których wizyty nabrały form rytuału w takim stopniu, że jeszcze nim usiedli, wiedział, co zamówią. Jak

zwykle wysłuchali uprzejmie specjalności dnia, po czym Gregorio wyrecytował:

– *Meze*, mussaka, stifado, kalmary, butelka retsiny i duża woda gazowana.

Potwierdzili skinieniem głowy i wszyscy wybuchnęli śmiechem, kiedy Gregorio odwrócił się, rzekomo zdegustowany tym, że wzgardzili bardziej nowatorskimi potrawami szefa kuchni.

Mówiła głównie Alexis (mussaka). Opowiadała o planowanej podróży z Edem, a ojciec (kalmary) od czasu do czasu wtrącał sugestie dotyczące zabytków archeologicznych, które mogliby obejrzeć.

– Ależ tato – jęknęła zdesperowana Alexis – przecież wiesz, że Ed nie jest zainteresowany oglądaniem ruin.

– Wiem, wiem – odparł spokojnie. – Ale tylko prostak może pojechać na Kretę i nie odwiedzić Knossos. To jakby pojechać do Paryża i nie pójść do Luwru. Nawet Ed musi to rozumieć.

Cała rodzina doskonale zdawała sobie sprawę, że Ed jest zdolny pominąć wszystko, co choćby zatraça wysoką kulturą. W głosie Marcusa zawsze dźwięczała leciutka nutka pogardy, ilekroć w rozmowie pojawiała się osoba Eda. Nie dlatego, że był mu przeciwny czy nie darzył go sympatią. Ed był takim mężczyzną, jakiego każdy ojciec chciałby mieć za zięcia, jednak Marcus nie mógł opanować rozczarowania, ile razy wyobraził sobie tego ustosunkowanego chłopaka jako przyszłość swojej córki. Natomiast Sofia uwielbiała Eda. Wydawał się jej uosobieniem wszystkiego, o czym marzyła dla córki: szacowny, zapewniający bezpieczeństwo i z świetnym rodowodem, który dawał mu pewność osoby związanej (choćby niezwykle słabo) z angielską arystokracją.

Był to beztrioski wieczór. Od wielu miesięcy nie spotykali

się we trójkę, Alexis miała więc duże zaległości, choćby w ostatnich romansach Nicka. Jej brat robił pracę podyplomową w Manchesterze i nie spieszył się z dorastaniem, a rodzinę nieustannie zdumiewała złożoność jego związków.

Alexis wymieniała z ojcem historyjki z pracy, a Sofia przyłapała się na tym, że wraca myślami do pierwszej wizyty w tej restauracji, kiedy to Gregorio przyniósł stertę poduszek, żeby Alexis mogła sięgnąć do stołu. Gdy urodził się Nick, w tawernie było już wysokie krzesło, a dzieci wkrótce pokochały ostry smak taramasalaty i tzatziki, które kelnerzy przynosili im na malutkich talerzykach. Przez ponad dwadzieścia lat każde ważne wydarzenie w życiu rodziny celebrowano tutaj przy akompaniamencie tych samych popularnych greckich melodii płynących z magnetofonu na zapleczu. Świadomość, że Alexis nie jest już dzieckiem, dotarła do Sofii wyraźniej niż kiedykolwiek; zaczęła myśleć o Placie i o liście, który musi wkrótce napisać. Przez wiele lat niemal regularnie korespondowała z Fotini, a ćwierć wieku wcześniej dokładnie opisała pojawienie się swojego pierwszego dziecka; po kilku tygodniach nadeszła mała, cudownie haftowana sukieneczka, w którą Sofia ubrała dziecko do chrztu z braku tradycyjnego stroju na tę okazję. Jakiś czas temu kobiety przestały do siebie pisywać, Sofia nie miała jednak wątpliwości, że mąż Fotini nie omieszkaby jej poinformować, gdyby coś się stało jego żonie. Zastanawiała się, jak teraz wygląda Plak; próbowała wyrzucić z myśli obraz miasteczka opanowanego przez głośne puby sprzedające angielskie piwo. Miała nadzieję, że córka znajdzie Plakę bardzo podobną do tej, z której sama wyjechała.

Wraz z upływem czasu rosło podekscytowanie Alexis na myśl o tym, że w końcu zajrzy głębiej w historię swojej rodziny. Wiedziała, że na tym urlopie będzie musiała stawić czoło różnym napięciom, ale przynajmniej mogła się cieszyć

perspektywą wizyty w miejscu urodzenia matki. Alexis i Sofia wymieniły uśmiechy, a Marcus zastanawiał się, czy to koniec jego roli mediatora między żoną a córką. Ta myśl bardzo go ucieszyła i bez przeszkód rozkoszował się towarzystwem dwóch kobiet, które kochał najbardziej na świecie.

Skończyli posiłek, uprzejmie wypili pół kieliszka ofiarowanej przez firmę raki i poszli do domu. Alexis spędzi tę noc w swoim dawnym pokoju – cieszyła się na te kilka godzin w łóżku z lat dziecińczych, nim będzie musiała wstać i pojechać metrem na lotnisko Heathrow. Czuła się dziwnie usatysfakcjonowana, choć nie zdążyła zapytać matki o radę. W tym momencie znacznie istotniejsze wydawało się to, że z pełnym przyzwoleniem matki uda się do miejsca jej urodzenia. Wszystkie dokuczliwe niepokoje dotyczące przyszłości zeszyły tymczasem na dalszy plan.

Po powrocie z restauracji Alexis zrobiła matce kawę, a Sofia zasiadła przy kuchennym stole, by napisać list do Fotini; dopiero po wyrzuceniu trzech kolejnych prób zakleiła kopertę i przesunęła ją po stole w stronę córki. Wszystko to odbyło się w kompletnym milczeniu, Sofia była całkowicie pochłonięta pisaniem. Alexis czuła, że jeśli się odezwie, może przerwać trans i matka gotowa jeszcze zmienić zdanie.

*

Już dwa i pół tygodnia list Sofii tkwił w wewnętrznej kieszeni torby Alexis, równie cenny jak paszport. W istocie był to swego rodzaju paszport, umożliwi jej bowiem dostęp do przeszłości matki. Podróżował z nią z Aten na zadymionych, czasami miotanych sztormem promach na Paros, Santorini, a teraz na Kretę. Przyjechali na wyspę przed kilkoma dniami i wynajęli w Chanii pokój nad samym morzem – niezbyt trudne zadanie o tej porze roku, kiedy większość urlopowiczów już

wyjechała.

Były to ostatnie dni ich wakacji. Ed niechętnie zwiedził Knossos i muzeum archeologiczne w Iraklionie i teraz miał wielką ochotę spędzić kilka dni na plaży przed długą podróżą statkiem do Pireusu. Jednak nie zgadzało się to z planami Alexis.

– Jutro jadę odwiedzić starą przyjaciółkę mojej matki – oznajmiła, kiedy usiedli w nadbrzeżnej tawernie i czekali, aż kelner przyjmie zamówienie. – Mieszka z drugiej strony Iraklionu, więc nie będzie mnie prawie cały dzień.

Po raz pierwszy wspomniała Edowi o planowanej pielgrzymce, więc nastawiała się na jego reakcję.

– To cudowne – warknął. I dodał urażonym tonem: – Pewnie weźmiesz też samochód.

– Wezmę, jeśli nie masz nic przeciwko temu. To prawie czterysta kilometrów i zajęłoby mi kilka dni, gdybym chciała tam dojechać lokalnymi autobusami.

– Rozumiem, że tak naprawdę nie mam wyboru, prawda? A na pewno nie mam ochoty jechać z tobą.

Ed obrzucił ją wściekłym, nieprzyjaznym spojrzeniem, zanim ukrył opaloną twarz za kartą dań. Przez cały wieczór będzie się dąsał, ale Alexis jakoś to wytrzyma, zwłaszcza że trochę go zaskoczyła. Trudniej było zaakceptować jego całkowity brak zainteresowania jej planami, choć to też dla niego charakterystyczne. Nawet nie zapytał o nazwisko osoby, którą Alexis ma zamiar odwiedzić.

Następnego ranka wkrótce po wschodzie słońca wyslizgnęła się z łóżka i wyszła z hotelu.

Kiedy szukała w swoim przewodniku hasła Plaka, uderzyło ją coś całkowicie niespodziewanego. Coś, o czym matka nie wspomniała. Naprzeciwko miasteczka, niedaleko wybrzeża, znajdowała się wysepka z niewielką przystanią; łatwo ją było przegapić, ale podziałała na wyobraźnię Alexis.

SPINALONGA. Zdominowana przez masywną wenecką fortecę, wyspa została zdobyta przez Turków w XVIII wieku. Większość Turków opuściła Kretę, kiedy ogłoszono jej autonomię w 1898, ale mieszkańcy wysepki odmówili oddania domów i lukratywnego przychodu na Spinalongę. Wyjechali dopiero w 1903, kiedy wyspę przekształcono w kolonię trędowatych. W 1941 Kretę zajęli Niemcy i okupowali do 1945, lecz obecność trędowatych uratowała Spinalongę. Opuścili wyspę w 1957.

Wydawało się, że racją bytu Plaki było dostarczanie zaopatrzenia do kolonii trędowatych. Alexis nie mogła zrozumieć, dlaczego matka w ogóle o tym nie wspomniała. Siedząc za kierownicą wynajętego cinquecento, miała nadzieję, że zdąży odwiedzić Spinalongę. Rozłożyła mapę Krety na pustym siedzeniu pasażera i po raz pierwszy zauważyła, że wyspa ma kształt rozleniwionego zwierzaka śpiącego na plecach.

Trasa prowadziła na wschód od Iraklionu po równej i prostej nadbrzeżnej drodze, która mijała nadmiernie rozbudowane nowoczesne osady Hersonisos i Malia. Od czasu do czasu pokazywał się brązowy znak informujący o starożytnych ruinach niestosownie wtłoczonych pomiędzy rozrastające się hotele. Alexis ignorowała te wszystkie znaki. Teraz celem jej podróży nie była osada kwitnąca w XX wieku przed Chrystusem, ale w XX wieku naszej ery.

Mijała kilometry gajów oliwnych, a na bardziej płaskich przybrzeżnych równinach olbrzymie plantacje czerwieniejących pomidorów i dojrzewających winogron. W końcu zjechała z głównej drogi, rozpoczynając ostatni etap podróży do Plaki. Droga była węższa, Alexis musiała jechać wolniej, unikając niewielkich stosów kamieni, które stoczyły się ze zboczy na

środek szosy; od czasu do czasu przed samochodem wyrastała rozleniwiona koza, a jej diabelnie blisko osadzone oczy wpatrywały się w Alexis. Po jakimś czasie droga zaczęła się piąć. Po pokonaniu szczególnie ostrego zakrętu Alexis zjechała na bok, opony zgrzytnęły na żwirze. Daleko w dole w oślepiająco błękitnych wodach zatoki Mirabello widziała wielki łuk niemal okrągłej naturalnej przystani, a w miejscu, gdzie ramiona tej przystani zdawały się łączyć w uścisku, znajdował się kawałek lądu, przypominający niewielki zaokrąglony pagórek. Z daleka wydawało się, że jest połączony z lądem, ale Alexis wiedziała z mapy, że to wyspa Spinalonga i że dostać się na nią można tylko łodzią. Przytłoczona okolicznym pejzażem wyspa dumnie wystawała z wody; z jednej strony wyraźnie widać było resztki weneckiej fortecy, a za nią słabiej widoczne linie ulic. Opuszczona wyspa. Była zamieszкана nieustannie przez tysiące lat i nagle, niecałe pięćdziesiąt lat temu, została z jakiegoś powodu opuszczona.

Kilka ostatnich kilometrów do Plaki Alexis jechała wolno; okna taniego wynajętego samochodu były otwarte, żeby wpuścić ciepły powiew wiatru i ulotny zapach tymianku. O drugiej po południu wreszcie się zatrzymała, zakłócając ciszę głównego placu miasteczka. Dłonie spocone od kurczowego ściskania plastikowej kierownicy błyszczały, a lewa ręka była przypalona słońcem wczesnego popołudnia. Bardzo nieodpowiednia pora przyjazdu do greckiego miasteczka. Psy leżały w cieniu jak martwe, kilka kotów snuło się w poszukiwaniu resztek. Nie widać było innych oznak życia oprócz niejasnych dowodów, że niedawno byli tu ludzie – porzucona szczotka oparta o drzewo, niepełna paczka papierosów na ławce obok otwartej planszy tryktraka. Słyszać było niemilknący chór cykad, który ucichnie dopiero o zmierzchu, kiedy zmniejszy się wreszcie nieznośny upał. Miasteczko prawdopodobnie wyglądało tak samo jak

w latach siedemdziesiątych, kiedy opuściła je matka Alexis. Przecież nie miało wielu powodów do zmian.

Alexis zdecydowała już, że najpierw odwiedzi Spinalongę, a dopiero potem odszuka Fotini Davaras. Rozkoszowała się poczuciem kompletnej swobody i niezależności; po odnalezieniu tej starej kobiety wyprawianie się gdzieś łodzią mogłoby się wydawać niegrzeczne. Alexis nie miała wątpliwości, że musiałaby bardzo się spieszyć, by wrócić na wieczór do Chanii, ale teraz chciała tylko cieszyć się popołudniem, później zajmie się dzwonieniem do Eda i szukaniem jakiegoś noclegu.

Postanowiła uwierzyć przewodnikowi („w barze w Palace, niewielkiej rybackiej osadzie, zwykle znajdzie się rybak, gotów za kilka tysięcy drachm zawieźć na wyspę”); zdecydowanym krokiem przeszła przez plac i weszła przez lepką tęczę plastikowych sznurków do wnętrza miasteczkowego baru. Te brudne wstęgi miały powstrzymać muchy, ale w rzeczywistości głównie zbierały kurz i przyczyniały się do zaciemnienia wnętrza. Wpatrując się w ciemność baru, Alexis dostrzegła sylwetkę kobiety siedzącej przy stole, a kiedy skierowała się w jej stronę, niewyraźna postać podniosła się i przeszła za ladę. Alexis już kompletnie zaschło w gardle.

– *Nero, parakalo* – powiedziała niepewnie.

Kobieta minęła liczne szklane beczki oliwek i na pół opróżnione butelki gęstego ouzo i sięgnęła do lodówki po zimną wodę mineralną. Starannie napełniła wysoką, prostą szklanekę, dodała skórkę cytrynową i podała Alexis. Następnie wytarła ręce zwilżone szronem pokrywającym lodowato zimną butelkę w wielki fartuch w kwiatowe wzory, który ledwie obejmował jej obfita talię.

– Angielka? – zapytała.

Alexis potwierdziła skinieniem głowy. W końcu była to półprawda. Potrzebowała tylko jednego słowa, by

zakomunikować swoje życzenie.

– Spinalonga? – zapytała.

Kobieta obróciła się na pięcie i zniknęła za niewielkimi drzwiami w głębi baru. Alexis słyszała przyciszone wołanie: „Gerasimo, Gerasimo!” i niedługo potem odgłos kroków na drewnianych schodach. Pojawił się starszy mężczyzna, oczy miał jeszcze nieprzytomne po przerwanej sjeście. Kobieta coś do niego wykrzykiwała, Alexis rozumiała tylko jedno słowo „drachma”, które powtórzyło się kilkakrotnie. Nie ulegało wątpliwości, że miał liczyć na niezłe pieniądze. Mężczyzna stał, mrugając, i słuchał w milczeniu potoku instrukcji.

Kobieta odwróciła się do Alexis i na bloczku do zamówień nabazgrała jakieś cyfry i znaki. Nawet gdyby Alexis mówiła płynnie po grecku, nie zrozumiałaby tego lepiej. Energiczne pokazywanie palcami, koliste ruchy rąk w powietrzu i znaki na papierze pozwoliły jej wydedukować, że podróż tam i z powrotem na Spinalongę z dwugodzinnym pobytym na wyspie będzie kosztowała dwadzieścia tysięcy drachm, czyli około trzydziestu pięciu funtów. Nie będzie to tania wycieczka, Alexis jednak nie bardzo mogła się targować, a poza tym koniecznie chciała odwiedzić wyspę. Z uśmiechem skinęła głową właścicielowi łodzi, a ten odpowiedział jej bardzo dostojnym skinieniem głowy. W tym momencie uświadomiła sobie, że jego milczenie ma głębsze powody. Nawet gdyby chciał, nie mógłby się odezwać. Bo Gerasimo był niemową.

Stara wysłużona łódź stała przycumowana przy niezbyt odległym nabrzeżu. W milczeniu mijali śpiące psy i budynki z zamkniętymi okiennicami. Nic się nie poruszało. Słychać było tylko miękkie stąpanie ich gumowych podeszew i cykady. Nawet morze było gładkie i ciche.

Wiózł ją w tę półkilometrową podróż człowiek, który czasami tylko się uśmiechał, nic więcej. Miał tak ogorzałą

twarz jak wszyscy kreteńscy rybacy, którzy spędzili wiele dziesięcioleci na wzburzonym morzu, nocami walcząc z żywiołem, a w dzień reperując sieci w piekącym słońcu. Prawdopodobnie nie skończył jeszcze sześćdziesiątki, ale gdyby zmarszczki przypominały słoje na dębie i mogły posłużyć do obliczenia wieku, to według przybliżonych rachunków dobiegałby osiemdziesiątki. Jego rysy nie zdradzały niczego. Żadnego bólu, żadnej niedoli, ale też żadnej specjalnej radości. Po prostu spokojna twarz starości, odbicie wszystkiego, co przeżył w poprzednim stuleciu. Chociaż turyści byli ostatnimi najeźdźcami Krety, po Wenecjanach, Turkach i za życia tego starego człowieka po Niemcach, tylko bardzo nieliczni zadali sobie trud, żeby nauczyć się trochę greckiego. Teraz Alexis wyrzucała sobie, że nie nauczyła się od matki najpotrzebniejszych słów – Sofia prawdopodobnie włada tym językiem, chociaż córka nie słyszała, by kiedykolwiek powiedziała coś po grecku. Toteż Alexis potrafiła powiedzieć staremu człowiekowi tylko *efharisto*, dziękuję, kiedy pomógł jej wejść do łodzi, na co odpowiedział, dotykając palcem ronda wysłużonego słomkowego kapelusza.

Zbliżając się do Spinalongi, Alexis wzięła do ręki aparat fotograficzny i dwulitrową plastikową butelkę z wodą, którą wcisnęła jej kobieta w kawiarni, dając do zrozumienia, że musi dużo pić. Kiedy łódź przybiła do pomostu, stary Gerasimo podał jej rękę. Przeszła przez drewniane siedzenie na nierówną powierzchnię opuszczonego nabrzeża. Zauważyła, że Gerasimo nie wyłączył silnika. Wynikało z tego, że stary człowiek nie zamierzał na nią czekać. Udało im się jakoś uzgodnić, że wróci po nią za dwie godziny; obserwowała, jak powoli zawraca łódź i odpływa w kierunku Plaki.

Alexis była teraz sama na wyspie i poczuła, że ogarnia ją lęk. A jeśli Gerasimo o niej zapomni? Po jakim czasie Ed podejmie

poszukiwania? Czy ona da radę dopłynąć do stałego lądu? Nigdy nie była tak zupełnie sama, rzadko znajdowała się w odległości większej niż kilka metrów od innej istoty ludzkiej, a jedynie podczas snu nie kontaktowała się z ludźmi dłużej niż godzinę. To uzależnienie nagle zaczęło jej ciążyć; postanowiła wziąć się w garść. Wykorzysta ten czas samotności – kilka godzin izolacji było niczym w porównaniu z dożywotnim wyrokiem, jaki czekał wcześniejszych mieszkańców Spinalongi.

Przed Alexis unosiły się masywne kamienne mury weneckich fortyfikacji. Jak pokona tę na pozór niezdobytą przeszkodę? Zauważyła w zaokrąglonej części muru niewielkie wejście, mniej więcej wysokości człowieka. Był to mały ciemny otwór w jasnym ogromie kamiennego muru; kiedy podeszła bliżej, zorientowała się, że to wejście do tunelu, który zakręca, uniemożliwiając w ten sposób widok na to, co leży na jego końcu. Za plecami miała morze, przed sobą mur, pozostawiała więc tylko jedna droga: w głąb ciemnego, klaustrofobicznego przejścia. Tunel miał kilka metrów długości, a kiedy Alexis wyszła z ciemnego wnętrza i znowu znalazła się w oślepiającym słońcu wczesnego popołudnia, zorientowała się, że teraz widzi wszystko w zupełnie innej skali. To ją poraziło.

Stała na końcu długiej ulicy zabudowanej po obu stronach niewielkimi, dwupiętrowymi domami. Kiedyś wyglądało to pewnie jak uliczka w każdym greckim miasteczku, ale teraz budynki popadały w ruinę. Futryny okien zwisały pod różnymi kątami na połamanych zawiasach, okiennice chwiały się i skrzypiały, poruszane lekką morską bryzą. Szła niepewnie pełną kurzu ulicą, rozglądając się uważnie: po prawej stronie zobaczyła kościół z solidnymi rzeźbionymi drzwiami, potem budynek, w którym kiedyś pewnie mieścił się sklep, na co wskazywały duże ramy okienne na parterze, następnie trochę większy wolno stojący dom z drewnianym balkonem, z

wejściem sklepionym łukiem i pozostałościami ogrodu za murem. Panowała tu absolutna, niesamowita cisza.

W pomieszczeniach parteru obficie rosły kępy dzikich kwiatów, a wyżej spomiędzy pęknięć gipsu wylaniał się lak wonny. Widać było jeszcze kilka wyblakłych numerów domów – 11, 18, 29 – co uświadomiło Alexis, że za każdymi drzwiami toczyło się kiedyś prawdziwe życie. Kontynuowała spacer zafascynowana. Czuła się jak lunaticzka. Nie był to sen, ale przeżywała coś całkowicie nierealnego.

Minęła miejsce, które musiało być kawiarnią, większy gmach publiczny, a także budynek z rzędem betonowych basenów; domyśliła się, że była to pralnia. Obok znajdowały się pozostałości brzydkiego trzypiętrowego bloku z funkcjonalnymi poręczami balkonów z lanego żelaza. Skala tej budowli zdecydowanie kontrastowała z domkami. Dziwne wydawało się, że ktoś mógł postawić ten budynek przed siedemdziesięciu laty jako szczyt nowoczesności. Teraz olbrzymie okna były otwarte na morską bryzę, a elektryczne kable zwisały z sufitów jak pęki stężalego spaghetti. Niemal najsmutniejszy widok na wyspie.

Za miasteczkiem trafiła na zarośniętą ścieżkę, która prowadziła do miejsca, gdzie kończyły się wszelkie oznaki cywilizacji. Był to naturalny przylądek, stromo opadający do morza, wysoki na setki metrów. W tym miejscu Alexis wyobraziła sobie wyraźnie całą głębię niedoli trędowatych i przemknęło jej przez głowę pytanie, czy przychodzili tu zdesperowani i zastanawiali się, jak położyć wszystkiemu kres. Patrzyła na krąg horyzontu. Do tej pory tak bardzo pochłaniało ją otoczenie, tak zahipnotyzowała ją gęsta atmosfera tego miejsca, że zarzuciła wszelkie myśli o własnej sytuacji. Była jedyną osobą na całej wyspie i zrozumiała, że nie zawsze oznacza to samotność. Można być samotnym w tłumie. Ta myśl dodała

jej siły: niewykluczone, że po powrocie będzie musiała zacząć następny etap życia zupełnie sama.

Alexis wróciła tą samą drogą do milczącego miasteczka, zatrzymała się na chwilę na kamiennym progu, by napić się wody z butelki. Nic się nie ruszało, jeśli nie liczyć jaszczurek przemykających czasami wśród suchych liści, zastępujących dywany na podłogach popadających w ruinę domów. Przez otwór w budynku naprzeciwko zobaczyła morze, a dalej stały łądy. Trędownaci musieli codziennie patrzeć na Plakę, widzieli tam każdy dom, każdą łódź, może nawet ludzi krzątających się wokół codziennych spraw. Alexis mogła się tylko domyślać, jak wielką torturą musiała być dla nich ta bliskość.

Jakie historie mogłyby opowiedzieć mury miasteczka? Musiały widzieć wielkie cierpienie. Nie ulega wątpliwości, że trądy i wynikające z niego osiedlenie na tej osamotnionej skale musiało być najgorszą kartą, jaką mogło rozdać życie. Jako archeolog Alexis miała wprawę w dedukcyjnym rozumowaniu, a na podstawie tego, co pozostało z miasteczka trędownych, mogła przypuszczać, że mieszkańcy przeżywali znacznie bardziej skomplikowane emocje niż tylko nieszczęście i rozpacz. Jeśli ich egzystencja byłaby wyłącznie żałosna, to po co otwierali kawiarnie? Po co budynek, który na pewno był ratursem? Wyczuwała melancholię, ale dostrzegła także objawy normalności. I one właśnie ją zaskoczyły. Tę małą wyspę zamieszkiwała zorganizowana społeczność, nie było to miejsce, gdzie przyjeżdżało się tylko po to, żeby umrzeć. Pozostałości infrastruktury nie pozostawiały co do tego wątpliwości.

Czas minął szybko. Alexis spojrzała na zegarek, była już piąta po południu. Słońce stało jeszcze tak wysoko i grzało tak mocno, że straciła poczucie czasu. Poderwała się z bijącym sercem. Wprawdzie podobał jej się panujący tu spokój i cisza, ale nie chciałaby, żeby Gerasimo odpłynął bez niej. Pospieszyła

w drogę powrotną długim, ciemnym tunelem na nabrzeżu. Stary rybak czekał na nią w łodzi i na jej widok natychmiast uruchomił silnik. Najwyraźniej nie zamierzał przebywać tu ani chwili dłużej, niż było to konieczne.

Powrót do Plaki trwał kilka minut. Z uczuciem ulgi Alexis dostrzegła bar, z którego wyruszyła, zobaczyła pociesząco znajomą sylwetkę wynajętego samochodu na placu przed barem. Teraz miasteczko ożyło. Kobiety siedziały przed domami i rozmawiały, pod drzewami w sąsiedztwie baru mężczyźni grali w karty, w powietrzu unosił się dym mocnych papierosów. Alexis i Gerasimo w milczeniu, co stało się już ich zwyczajem, doszli do lokalu, gdzie powitała ich kobieta, w której Alexis domyślała się żony Gerasima. Przeliczyła zniszczone banknoty i wręczyła kobiecie.

– Chce się napić? – zapytała kobieta swoim prymitywnym angielskim.

Alexis uświadomiła sobie, że nie tylko musi się czegoś napić, ale przede wszystkim coś zjeść. Nie jadła nic przez cały dzień, a upał i przeprawa łodzią sprawiły, że czuła zawroty głowy.

Przypomniała sobie, że przyjaciółka matki prowadzi miejscową tawernę, i zaczęła pospiesznie grzebać w plecaku w poszukiwaniu pomiętej koperty z listem Sofii. Pokazała adres kobiecie, a ta natychmiast go rozpoznała. Wzięła Alexis pod rękę, poprowadziła na ulicę, a potem wzdłuż nabrzeża. W odległości około pięćdziesięciu metrów znajdowała się tawerna, która zajmowała także niewielki pomost wchodzący w morze. Malowane na niebiesko krzesła i kraciaste obrusy – białe i indygo – przyciągały jak oaza. W momencie gdy Stephanos, właściciel, którego imieniem nazwano restaurację, powitał Alexis, od razu wiedziała, że z przyjemnością tu posiedzi, obserwując zachód słońca.

Stephanos miał jedną cechę wspólną ze wszystkimi

właścicielami tawern znanych Alexis: gęste, dobrze przycięte wąsy. Jednak w przeciwieństwie do większości z nich, nie wyglądał tak, jakby jadał więcej, niż podawał. Dla miejscowych było o wiele za wcześnie na jedzenie, więc Alexis siedziała samotnie przy stoliku niemal na linii wody.

– Czy jest dzisiaj Fotini Davaras? – spytała niepewnie. – Moja mama знаła ją, kiedy tutaj dorastała, i mam do niej list.

Stephanos, który znacznie lepiej władał angielskim niż para w barze, odpowiedział życzliwie, że żona jest w kuchni i wyjdzie, kiedy tylko skończy przygotowywanie potraw na dziś. Zaproponował, że tymczasem poda Alexis zestaw miejscowych przysmaków, żeby nie musiała się męczyć z kartą. Trzymając w ręku kieliszek schłodzonej retsiny i patrząc na leżący przed nią chleb, który miał zaspokoić pierwszy głód, Alexis poczuła, jak ogarnia ją fala radości. Ten samotny dzień sprawił jej dużą przyjemność, rozkoszowała się chwilą wolności i niezależności. Popatrzyła na Spinalongę. Żaden z trędowatych nigdy nie cieszył się wolnością, pomyślała, ale czy w zamian za to osiągnęli coś innego?

Stephanos wrócił z rzędem białych talerzyków ustawionych na lewej ręce; na każdym znajdowała się mała porcja czegoś smacznego, świeżo przygotowanego w kuchni – krewetki, faszerowane kwiaty cukinii, tzatziki i miniaturowe kawałeczki sera. Alexis zastanawiała się, czy kiedykolwiek odczuwała aż taki głód i czy kiedykolwiek podano jej aż tak smakowicie wyglądające jedzenie.

Stephanos zauważył, że dziewczyna patrzy na wyspę. Intrygowała go ta samotna Angielka, która według słów Andriany, żony Gerasima, spędziła sama popołudnie na Spinalondze. W szczyt letniego sezonu przeprawiały się tam codziennie łodzie pełne turystów, ale nie zostawali dłużej niż pół godziny, a potem odjeżdżali autokarami do wielkich

kurortów dalej na wybrzeżu. Większość przyjeżdżała tu z niezdrowej ciekawości, a sądząc z podsłuchanych przez niego strzępków rozmów, jeżeli zdecydowali się zostać w Placu na posiłek, to zazwyczaj wyrażali rozczarowanie wizytą na wyspie. Najwyraźniej spodziewali się czegoś więcej niż kilku rozpadających się domów i zabitego deskami kościoła. Czego oczekiwali? Zawsze miał ochotę zadać to pytanie. Zwłok? Porzuconych kul? Taki brak wrażliwości budził jego irytację. Ale ta kobieta była inna.

– Co pani myśli o wyspie? – zapytał.

– Zaskoczyła mnie. Oczekiwałam straszliwej melancholii... i nie zawiodłam się... ale było tam też znacznie więcej. Wyraźnie widać, że mieszkający tam ludzie nie spędzali czasu wyłącznie na litowaniu się nad sobą. A przynajmniej takie odniosłam wrażenie.

To nie była typowa reakcja odwiedzających Spinalongę, ta młoda kobieta spędziła tam znacznie więcej czasu niż zwykli turyści. Alexis bardzo chciała porozmawiać, a ponieważ Stephanos był zawsze gotów poćwiczyć angielski, nie zamierzał jej zniechęcać.

– Nie wiem, dlaczego tak myślę. Ale czy mam rację? – spytała.

– Czy mogę usiąść? – Nie czekając na odpowiedź, Stephanos przyciągnął krzesło i usiadł. Instynktownie czuł, że ta kobieta jest wrażliwa na magię Spinalongi. – Mieszkała tam przyjaciółka mojej żony. Żona jest jedną z nielicznych osób w okolicy, która ma jakieś powiązania z wyspą. Wszyscy inni rozjechali się jak najdalej, skoro tylko pojawiła się możliwość wyleczenia. Poza starym Gerasimem oczywiście.

– Gerasimo... miał trąd? – dopytywała się Alexis, lekko przerażona. To by wyjaśniało jego pośpiech, żeby jak najszybciej odpłynąć, kiedy już wysadził ją na brzegu. Teraz jej

ciekawość została rozbudzona. – A czy pana żona odwiedziła kiedyś wyspę?

– Wiele razy. Wie o niej więcej niż ktokolwiek inny w naszej okolicy.

Zaczęli się schodzić klienci, więc Stephanos wstał z wyplatanego wiklinowego krzesła, żeby wskazać im stoliki i rozdać menu. Słońce zaszło już za horyzont, niebo zrobiło się ciemnoróżowe. Jaskółki fruwały w górę, dawały nura w dół, łapiąc owady w gwałtownie oziębającym się powietrzu. Wydawało się, że minęły wieki. Alexis zjadła wszystko, co postawił przed nią Stephanos, ale wciąż była głodna.

Właśnie kiedy zastanawiała się, czy pójść do kuchni i wybrać coś do jedzenia, bo należało to do przyjętych obyczajów na Krecie, zjawilo się danie główne.

– Dzisiaj złowione – zapewniła kelnerka, stawiając na stole owalny talerz. – To *barbouni*. Po angielsku to chyba barwena. Mam nadzieję, że przyrządziłam ją tak, jak pani lubi: na grillu ze świeżymi ziołami i odrobiną oliwy.

Alexis była zaskoczona. Nie idealnie podanym daniem. Nawet nie miękką, niemal pozbawioną akcentu angielszczyzną kelnerki. Zupełną niespodzianką była dla niej uroda kobiety. Zawsze się zastanawiała, jaka twarz mogłaby wysłać w drogę tysięcy okrętów. To musiała być właśnie taka twarz.

– Dziękuję – powiedziała po chwili. – Wygląda wspaniale.

Zjawiskowa postać zdawała się odwracać, ale nagle się zatrzymała.

– Mąż powiedział, że pani o mnie pytała.

Alexis spojrzała na nią niedowierzająco. Matka mówiła, że Fotini jest po siedemdziesiątce, a ta kobieta była smukła, prawie bez zmarszczek, a jej upięte wysoko włosy miały kolor dojrzałych kasztanów. Nie wyglądała na staruszkę, z którą Alexis zamierzała się spotkać.

– Pani jest... Fotini Davaras? – spytała niepewnie, wstając.
– Jestem – zapewniła łagodnie kobieta.
– Mam dla pani list – oznajmiła Alexis, odzyskując równowagę. – Od mojej matki, Sofii Fielding.

Twarz Fotini rozjaśniła się.

– Ty jesteś córką Sofii! Boże, jak to wspaniale! Jak ona się czuje? Co u niej?

Fotini z wielkim entuzjazmem przyjęła list, który wręczyła jej Alexis, przytuliła go do piersi, jakby była to sama Sofia.

– Tak się cieszę. Nie miałam od niej wiadomości od kilku lat, od śmierci jej ciotki. Przedtem pisała do mnie co miesiąc, a potem po prostu przestała. Byłam bardzo zaniepokojona, kiedy kilka moich ostatnich listów pozostało bez odpowiedzi.

Alexis nie miała o tym wszystkim pojęcia. Nie wiedziała, że matka tak regularnie pisywała na Kretę, a już na pewno nie wiedziała, że dostaje stamtąd jakieś listy. Jakie to dziwne, że przez tyle lat Alexis nigdy nie widziała listu z greckim znaczkiem. Była pewna, że by to zapamiętała, bo zawsze wstawiała rano i niezmiennie zbierała listy ze słomianki. Wydaje się, że matka posunęła się bardzo daleko, żeby zataić tę korespondencję.

Fotini trzymała Alexis za ramiona i oczami w kształcie migdałów wpatrywała się w jej twarz.

– Niech się przyjrzę, no tak, jesteś troszkę do niej podobna. Ale jeszcze bardziej przypominasz tę nieszczęsną Annę.

Annę? Ilekroć Alexis próbowała wydobyć od matki jakieś informacje na temat ciotki i wuja z fotografii w kolorze sepii, którzy Sofię wychowali, nigdy nie usłyszała tego imienia.

– Matkę twojej matki – wtrąciła szybko Fotini, bo natychmiast zauważyła pytający wzrok dziewczyny. Po plecach Alexis przeleciało coś w rodzaju dreszczu. Stojąc w mrocznym półświecie na tle zupełnie już czarnego morza o mało nie upadła przytłoczona tajemniczością matki, a także świadomością, że

oto rozmawia z kimś, kto może znać niektóre odpowiedzi.

– Siadaj, musisz zjeść *barbouni* – odezwała się Fotini.

Alexis prawie straciła apetyt, uznała jednak, że grzeczniej będzie posłuchać. Obydwie kobiety usiadły.

Choć Alexis chciała zadać tyle pytań – niemal ją rozsadzały – pozwoliła, żeby rozpytywała ją Fotini, której pytania były znacznie bardziej przenikliwe, niż można było przypuszczać. Jak się czuje matka? Czy jest szczęśliwa? Jaki jest ojciec? Co przywiodło Alexis na Kretę?

Fotini była tak ciepła jak noc, Alexis zorientowała się, że bardzo szczerze odpowiada na jej pytania. Ta kobieta mogłaby być jej babką, a jednak zupełnie nie przypominała wyobrażenia o babce. Fotini Davaras była przeciwieństwem pochylonej starej damy w czerni, którą Alexis wyobrażała sobie w chwili, gdy brała od matki list. Zainteresowanie Fotini córką Sofii wydawało się autentyczne. Alexis od dawna, a może nawet nigdy nie rozmawiała z kimś takim. Asystent na uniwersytecie czasami słuchał jej tak, jakby to, co mówiła, rzeczywiście miało jakieś znaczenie, ale w głębi duszy wiedziała, że robi to tylko dlatego, że za to dostaje pieniądze. Bardzo szybko zaczęła się zwierzać Fotini.

– Mama zawsze była bardzo tajemnicza w sprawach dotyczących jej młodości i dzieciństwa. Wiem tylko, że urodziła się gdzieś niedaleko stąd, że została wychowana przez wuja i ciotkę, a kiedy miała osiemnaście lat, wyjechała i nigdy już tu nie wróciła.

– Czy naprawdę to wszystko, co wiesz? Nic więcej ci nie powiedziała?

– Nie, absolutnie nic. Częściowo dlatego tu jestem. Chciałabym wiedzieć więcej. Chciałabym wiedzieć, co sprawiło, że tak po prostu odwróciła się od przeszłości.

– Ale dlaczego teraz? – spytała Fotini.

– Z wielu powodów. – Alexis wpatrywała się w talerz. – Ale głównie z powodu mojego chłopaka. Ostatnio uświadomiłam sobie, jakie szczęście miała mama, że poznała ojca. Dotychczas zawsze uważałam, że ich związek jest typowy.

– Cieszę się. Było trochę zawirowań, ale wszyscy mieliśmy nadzieję, że się ułoży, bo wydawali się tak absolutnie szczęśliwi.

– To jednak dziwne, że tak niewiele wiem o matce. Nigdy nie mówi o swoim dzieciństwie, nie wspomina o życiu tutaj...

– Naprawdę? – wtrąciła Fotini.

– Mam wrażenie, że jeśli dowiem się o niej czegoś więcej, to mi pomoże. Miała szczęście, że poznała kogoś, kogo mogła tak bardzo pokochać, ale skąd wiedziała, że on będzie dla niej odpowiednią osobą? Jestem z Edem ponad pięć lat i nie mam pewności, czy powinniśmy być razem, czy nie.

Były to bardzo nietypowe słowa w ustach zazwyczaj pragmatycznej Alexis i miała świadomość, że dla osoby, którą poznała dwie godziny wcześniej, mogły brzmieć dość mętnie, wręcz pretensjonalnie. Poza tym odeszła od tematu. Jak może oczekiwać, że ta Greczynka mimo całej swej dobroci zainteresuje się nią aż tak bardzo?

W tym momencie Stephanos przyszedł sprzątnąć ze stołu, po chwili wrócił z dwiema filiżankami kawy i dwoma pękatymi kieliszkami obficie napełnionymi koniakiem w kolorze melasy. Tymczasem inni goście zjedli i wyszli, zajęty był jedynie stolik Alexis.

Rozgrzana gorącą kawą, a jeszcze bardziej ognistą metaxą Alexis zapytała Fotini, od jak dawna zna jej matkę.

– Praktycznie odkąd się urodziła – odparła starsza kobieta. Nagle zamilkła, czując ciężar odpowiedzialności. Kim była ona, Fotini Davaras, żeby opowiadać tej dziewczynie zdarzenia z przeszłości rodziny, które jej własna matka najwyraźniej chciała przed nią ukryć? Dopiero teraz Fotini przypomniała

sobie o liście, który włożyła do kieszeni fartucha. Wyciągnęła go i przecięła kopertę nożem ze stołu.

Kochana Fotini

Wybacz mi, proszę, że tak długo się nie odzywałam. Wiem, że nie muszę Ci tłumaczyć powodów, uwierz mi jednak, kiedy powiem, że często o Tobie myślę. To moja córka Alexis. Czy potraktujesz ją tak dobrze, jak zawsze traktowałeś mnie? Ale chyba nawet nie muszę pytać, prawda?

Alexis bardzo się interesuje swoją historią, co jest zrozumiałe, ale powiedzenie jej czegokolwiek jest dla mnie praktycznie niemożliwe. Czy to nie dziwne, że z upływem czasu wydobyć wszystko na światło dzienne staje się jeszcze trudniejsze?

Wiem, że zada Ci mnóstwo pytań, bo jest urodzonym historykiem. Czy możesz na nie odpowiedzieć? Byłaś świadkiem wszystkiego, sądzę, że Twoja opowieść będzie bliższa prawdy, niż moja byłaby kiedykolwiek.

Fotini, przedstaw jej cały obraz. Będzie Ci dozgonnie wdzięczna. Kto wie, może wróci do Anglii i opowie mi o rzeczach, o których nigdy nie słyszałam. Czy możesz pokazać jej, gdzie się urodziłam – wiem, że to ją zainteresuje – i zabrać ją do Agios Nikolaos?

Mnóstwo serdeczności dla Ciebie i Stephanosa, proszę Cię, przekaz także najserdeczniejsze życzenia swoim synom.

Dziękuję, Fotini.

*Zawsze Twoja
Sofia*

Po przeczytaniu listu Fotini złożyła go starannie i schowała do koperty. Spojrzała na Alexis, która z wielkim zaciekawieniem obserwowała jej reakcje podczas czytania pomiętej kartki.

– Twoja matka poprosiła, żebym ci opowiedziała o twojej

rodzinie. Ale to nie jest historyjka na dobranoc. W niedzielę i poniedziałki tawerna jest nieczynna, więc teraz, w końcu sezonu, będę miała mnóstwo czasu. Może zostaniesz u nas kilka dni? Zrobiłabyś mi wielką przyjemność. – Oczywiście Fotini zabłyśły w ciemności. Wydawały się wilgotne. To łyzy podniecenia, domyślała się Alexis.

Instynktownie wyczuwała, że to najlepszy sposób wykorzystania czasu; nie miała wątpliwości, że historia matki na dłuższą metę może pomóc jej bardziej niż wizyta w kolejnym muzeum. Po co oglądać zimne pozostałości dawnych cywilizacji, kiedy można tchnąć życie we własną historię? Nic nie mogło jej przeszkodzić w spędzeniu tu kilku dni. Wystarczy krótki SMS do Eda, że zostanie tu jeszcze dzień czy dwa. Choć miała świadomość, że to wyraz zupełnego lekceważenia, uznała, że sytuacja usprawiedliwia odrobinę egoizmu. Zasadniczo była wolna i mogła robić, co chce. Akurat zdarzył się moment bezruchu. Ciemne, gładkie morze zdawało się wstrzymywać dech, a na czystym niebie najjaśniejsza ze wszystkich konstelacji, Orion, który został zabity i umieszczony na niebie przez bogów, wydawała się czekać na jej decyzję.

To mogła być jedyna szansa w życiu Alexis, żeby pochwycić fragmenty własnej historii, zanim rozsypią się na wietrze. Wiedziała, że jest tylko jedna odpowiedź na to zaproszenie.

– Dziękuję – powiedziała spokojnie, nagle potwornie zmęczona. – Chętnie zostanę.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).